

Fragmenty dyskursu miłosnego

Romeo i Julia, reż. Michał Znaniecki, Opera Śląska w Bytomiu



MAGDALENA FIGZAŁ-JANIKOWSKA

AA



fot. Krzysztof Bieliński

Choć w swojej epoce opera *Romeo i Julia* Charlesa Gounoda odniosła ogromny sukces, dziś za największe dzieło kompozytora uważany jest *Faust*. Niektórzy mawiają, że w porównaniu z wypełnioną dramatyzmem muzyczną wersją dramatu Goethego szekspirowska tragedia w opracowaniu Gounoda to jedynie cztery duety z dodatkami. Do grona inscenizacji zaprzeczających temu stwierdzeniu dołączyła niedawno Opera Śląska w Bytomiu, gdzie nową inscenizację *Romea i Julii* przygotował Michał Znaniecki.

Opera francuskiego kompozytora stanowi pierwszą w tym sezonie premierę bytomskiej sceny i zarazem pierwszą propozycję nowej dyrekcji teatru – Łukasza Goika i Bassema Akiki. Zmiany w Operze Śląskiej rozpoczęły się tak naprawdę już w ubiegłym sezonie artystycznym, kiedy kierowanie sceną powierzono Łukaszowi Goikowi (wówczas jeszcze jako pełniącemu obowiązki dyrektora). Bez oddzielnego kierownika artystycznego i mimo ograniczonego budżetu udało się wówczas zrealizować *Moc przeznaczenia* Verdiego w reżyserii Tomasza Koniny, która przykuła uwagę środowiska i krytyki. Dając się zauważyć proces zmian zapoczątkowany już w poprzednim roku określa wyraźna tendencja do odświeżania wizerunku bytomskiej sceny. Widać to nie tylko w kształcie inscenizacyjnym przygotowywanych spektakli, ale również w działaniach marketingowych, mających przyciągnąć do teatru nowego widza – w tym także tego młodszego. W realizacji tych zamierzeń pomaga z pewnością wprowadzony w ubiegłym roku cykl spotkań „Porozmawiaj o Operze”, podczas których artyści sceny operowej spotykają się z publicznością.

O tym, że Opera Śląska stawia na nowe jakości muzyczne i wizualne, świadczy najlepiej nowa premiera teatru – inscenizacja opery *Romeo i Julia* w reżyserii Michała Znanieckiego i pod kierownictwem muzycznym Bassema Akiki. Znaniecki podąża w niej w stronę teatru monumentalnego, niezwykle efektownego – choć monumentalizm w odniesieniu do niewielkiej sceny Opery Śląskiej może brzmieć trochę niewiarygodnie. O ile Tomasz Konina w *Mocy przeznaczenia* efekt powiększenia sceny uzyskał, rozciągając plan akcji daleko w głąb, o tyle Znaniecki powiększa perspektywę widzenia raczej wszzer – dzięki zastosowaniu wielobarwnych projekcji, świetlnych witraży oraz zaadaptowaniu na potrzeby spektaklu części łóż i bocznych korytarzy widowni.

Pod względem aranżacji przestrzeni inscenizacja Znanieckiego nawiązuje do tradycji teatru elżbietańskiego, a konkretnie wnętrza londyńskiego Globe Theatre. Centralnym punktem przestrzeni zaprojektowanej przez Luigiego Scoglio jest mała drewniana scenka, na której rozgrywa się większość zdarzeń rozwijających akcję, w tym czołowych arii i duetów. Scenkę otacza kilkukondygnacyjna konstrukcja przypominająca widownię Globe Theatre – jest to przestrzeń zarezerwowana dla chóru, który w inscenizacji Znanieckiego staje się właściwym obserwatorem rozgrywającego się dramatu Kapuletów i Montekich. Wykorzystana przez reżysera konwencja teatru w teatrze to kolejny ukłon w stronę teatru szekspirowskiego. W prologu opery Gounoda chór śpiewa o tym, że za chwilę opowie widzom dramatyczną historię pewnej nieszczęśliwej miłości. Znaniecki postanawia wykorzystać ów prolog do osadzenia spektaklu w metateatralnych ramach. Chórzyści wkraczają na scenę z widowni – ubrani w płaszcze i kurtki, które ściągają dopiero po pewnym czasie, na oczach widza przekształcając się w uczestników akcji. Tłem dla ich pieśni jest obraz bawiących się dzieci – to mały Romeo i mała Julia. Pod koniec prologu dzieci zostają brutalnie rozdzielone przez opiekunów. Przez kolejne akty chór balansuje na granicy fikcji i rzeczywistości – chórzyści wcielają się w uczestników balu Kapuletów, żałobników oraz gości weselnych – mimo to w wielu scenach jawią się po prostu jako baczni obserwatorzy akcji czy też po prostu widzowie.

Zwaśnione rody w inscenizacji Znanieckiego ukazane zostają poprzez kontrast – zamożni członkowie rodziny Kapuletów noszą białe-niebieskie kostiumy z wielkimi krezami, podupadłą rodzinę Montekich charakteryzują szare, zniszczone stroje. Krezy odczytywać można jako wyraźne nawiązanie do czasów szekspirowskich. A jednak są w spektaklu Opery Śląskiej elementy, które nie do końca współgrają z elżbietańskim wizerunkiem świata i teatru. To nadmiar środków, jakimi operuje reżyser. Ascetyczną, pozbawioną dekoracji scenę szekspirowską Znaniecki zastępuje obrazami rodem z broadwayowskich musicali – pełnymi migotliwych światła, projekcji, błyszczących kostiumów i efektów specjalnych. Niektóre z tych rozwiązań wypadają bardzo imponująco: sceny baletowe wykonane przez tancerzy w odrealniających akcję kostiumach i błękitnym makijażu, ceremonia ślubna ozdobiona kolorowymi witrażami odbijającymi się na łóżach i bocznych częściach sceny, poślubny duet Romea i Julii z zastosowaniem okrągłego lustra odbijającego łoże kochanków czy wreszcie akrobatyczny taniec powietrzny Królowej Mab (Jadwiga Krowiak), uzupełniony onirycznymi projekcjami. W wizualnym kolażu, jakim staje się bytomska inscenizacja, odnajdziemy elementy baśni, kryminału, rewii czy wreszcie romansu. Każdemu z nich towarzyszy inna aura, inny rodzaj światła i koloru. Choć zabiegi służące zwiększeniu atrakcyjności niewątpliwie posiadają walory estetyczne, to jednak zdaje się, że w wielu momentach przysłaniają właściwy dramat. W scenach zbiorowych i duetach efekty wizualne wysuwają się na plan pierwszy, w dużym stopniu odciągając uwagę od samej treści i jej emocjonalnego wyrazu. Pod tym względem zdecydowanie lepiej wypadają arie solowe, którym towarzyszy zwykle mniejszy zasób dodatkowych środków scenicznych. Sang-Jun Lee jako Romeo oraz Ewa Szybilska w roli Julii wokalnie brzmią znakomicie, natomiast w odczytywaniu znaczeń ich gry aktorskiej przeszkadza niestety nieustający półmrok, jaki panuje na scenie. Zmieniające się światła nadają kolory przestrzeni, kreują odpowiedni nastrój, ale w niewielkim stopniu oświetlają samych aktorów, których mimiki możemy się jedynie domyślać.

Te niedostatki inscenizacyjne nie wpływają jednak na muzyczną stronę spektaklu, która utrzymana zostaje na wysokim poziomie. Orkiestra pod dyrekcją Bassema Akiki gra z dużą dyscypliną i wyczuciem frazy przez całe pięć aktów, zaś śpiew chóru w wielu scenach jest w stanie rzeczywiście poruszyć i zachwycić swym brzmieniem (jak w pieśni do słów „O dniu żałoby, dniu łez...”). Bytomska inscenizacja to także dobry pretekst do zastanowienia się nad fenomenem Romea i Julii oraz nad tym, co dziś fascynuje nas w tej nieśmiertelnej historii: miłość, naiwność czy może nieoczekiwana śmierć bohaterów? A być może jest to połączenie tych wszystkich elementów? Jak bowiem pisał Slavoj Žižek w odniesieniu do oper Wagnera, „miłość znajduje spełnienie w śmierci, która jest jedynym prawdziwym jej obiektem”.

24-11-2017

GALERIA ZDJĘĆ

ROMEO I JULIA, REŻ. MICHAŁ ZNANIECKI, OPERA ŚLĄSKA W BYTOMIU



ZOBACZ WIĘCEJ



Opera Śląska w Bytomiu
Charles Gounod
Romeo i Julia
libretto: Jules Barbier, Michel Carré wg tragedii Williama Szekspira
kierownictwo muzyczne: Bassem Akiki
inscenizacja, reżyseria, kostiumy: Michał Znaniecki
scenografia: Luigi Scoglio
choreografia: Elżbieta Paritak, Grzegorz Pańtak
reżyseria światła: Bogumił Palewicz
kierownik chóru: Krystyna Krzyżanowska-Łoboda
obsada (22.10.): Sang-Jun Lee, Ewa Szybilska, Bogdan Kurowski, Kamil Zdebel, Anna Noworzyn-Sławińska, Cezary Blesiadecki, Maciej Komendera, Renata Dobosz, Łukasz Klimczak, Wojciech Paczyński, Hubert Miśka, Jadwiga Krowiak, Amelia Hainze, Olivier Zak oraz chór, balet i orkiestra Opery Śląskiej
premiery: 21.10.2017

TAGI: Michał Znaniecki, Charles Gounod, Bytom, Opera Śląska,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (0)